

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 30 marca 1947 r.

Nr 12

Chodźmy po palmy

Zosiu, Tomciu i ty Jadwisiu, chodźcie wszyscy dzisiaj ze mną po palmy. Pójdziemy za miasto, tam, na łąkę, natniemy sobie gałązek wierzbowych. Jutro niedziela pal-

się pokażemy w kościele nie mając nic w rękę.

Biegną więc dzieci z płachtami i koszyczkami za miasto, po drodze jednak jedno drugie wypytuje o to, co się to dzieć jutro będzie w kościele.

— A dlaczego będziemy ścinać wierzbowe gałązki, pyta najmłodszy Tomcio?

— Bo tutaj u nas nie ma palm, tylko takie bałki. Tam w Jerozolimie, gdzie żył Pan Jezus, tam rosły piękne palmy. Na tydzień przed tym, nim został ukrzyżowany, wjechał Pan Jezus na osiołku do miasta świętego, a wszyscy witali Go radośnie i słali Mu pod nogi swoje szaty i rzucali gałązki. I wołali: „Hosanna, Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!” Ale Panu Jezusowi smutno było, bo wiedział, że ani tydzień nie przeminie, a ten sam lud na śmierć Go wyda. Od tego czasu jest zwyczaj, że w ostatnią niedzielę przed Wielkanocą ludzie przynoszą palmy do kościoła.

Tak rozmawiając doszły dzieci do celu.

— O, patrzcie, Zosiu, Tomciu — tu są śliczne bałki, ścinajmy je, ale



mowa, tak zachęcał Józio inne dzieci i sam śpiesznie wybierał się w drogę.

Jutro przed sumą ksiądz proboszcz będzie święcił palmy, jakże

ostrożnie, żeby drzewa nie uszkodzić!

Jadwisia poszła nieco dalej, gdyż ujrzała śliczne fiołki. Zerwała cały bukiet. To dla Pana Jezusa. Musi Go pocieszyć. Żli ludzie wydali Go na śmierć. O, tam wśród drzew stoi krzyż, tam złożył swoje kwiatki.

Biegnie więc do krzyża, sięga tak wysoko jak tylko może i składa swoje kwiatuszki pod cierniową koronę, żeby tak Pana Jezusa nie uciskały.

Inne dzieci to zobaczyły. Zosia po namyśle tak rzekła: Wiecie i my też musimy coś ofiarować Zbawicielowi. Słuchajcie dzieci, oto w Wielkim Tygodniu nie będziemy wyprowadzać krzyków ani hałasów przy zabawie. Postanówmy, że nie będziemy prowadzić kłótni i rano wcześniej będziemy wstawać i zawsze przed nauką wstąpimy do kościoła.

Tak, tak trzeba — zawyrokowała cała gromadka — wtedy i Wielkanoc będzie dla nas bardziej radosną, skoro Wielki Tydzień pobożnie przeżyjemy.



W Palmową Niedzielę

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnię dzwony biją,
Srebrzystych dymów lekkie mgły
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem czy to las?
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas
I schylił swe korony?

A przed ołtarzem — czy to szum?
Szum cichy a radosny,
Kiedy Hosanna śpiewa bór,
A wiatr w nim rusza sosny?

— Nie! Nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud
W kwietniową tą niedzielę.

— Nie! To nie boru słychać szum,
Gdy wiatr się po nim ślania,
Ale modlitwy cichej szmer —
I szepty i wzdychania...

I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny a radosny
I poniósł do swych niskich chat
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask
I głośnie dzwonów bicie —
I jakąś wielką, cichą pieśń
I jakieś nowe życie.

Maria Konopnicka

Stella Laskowicz

Dla kogo śpiewasz?

Dla kogo śpiewasz z świtu zaraniem?
Powiedz mi ptaszku, powiedz kochany?
— Dziecino moja, śpiewam ja Bogu
Nućąc piosenkę u niebios progu.

Śpiewam, gdy smutno, gdy nieraz głodno,
W gniazdku się tulę porankiem chłodnym.
A gdy się żalę, to jak skrzypeczki
Zawodzą smętnie moje piosneczki.

Śpiewam, gdy ludzie troską się dzielą,
Śpiewam, gdy serca nam się weselą.
Aż u stóp Stwórcy dzwonią piosneczki,
Jako z kościółka srebrne dzwoneczki.

Skowronki leca

(Dokończenie)

Od tego dnia rozpoczęły skowronki czynić przygotowania do dalekiej podróży. Rozprostowywały swoje piórka, gładziły, czyściły swoje sukienki i odbywały próbne loty. Coraz to dłuższe, coraz to większe, aż wreszcie jednego dnia raniutko szara rodzina skowronków wzbila się wysoko w górę, ponad chmury i ruszyła w drogę do Ojczyzny.

A tymczasem ziemię polską wciąż jeszcze puszystym kobiercem pokrywał biały śnieg; mróz malował przedziwne kwiaty na szybach, zimne wiatry dokuczały ludziom i zwierzętom. O wiosnie nikt jeszcze nie myślał. Wszak był to dopiero początek lutego. Skowronki jednak leciały. Zatrzymały się trochę w Małej Azji, odpoczęły nieco, nabrały sił i znowu wzbily się wysoko i po-

nad ośnieżone góry Grecji, ponad szczyty i przepaści Bałkanu leciały coraz dalej i dalej. W przelocie ujrzały urodzajną nizinę Węgierską. Tutaj błyszczała już gdzieś niegdzie zielonymi plamami ziemia. Skowronki opadły z lekka na pole, pokryte zieloną runią oziminy. Słońko ogrzewało ziemię, uśpione owady zaczęły budzić się ze snu zimowego, wychodzić ze swoich kryjówek i cieszyć się promieniami słońca.

— Zostaniemy tu czas jakiś — zawyrokował Szary-dziaduś. W naszej Ojczyźnie jeszcze mrozy wielkie i zginęlibyśmy z głodu i zimna.

I rodzina szaropiórowych śpiewaków została na Węgrzech. Wnet rozdzwoniły się pola węgierskie głosem przybyłych gości — ptasząt. Lecz serduszka szaro-piórych były niespokojnie. Tęsknota za Ojczyzną, pragnienie, by jak najprędzej

znaleźć się w umiłowanej Polsce, gnały ich do lotu. Ptaszęta nie mogły już dłużej zwlekać. Połowa lutego minęła i zbliżał się marzec, termin ich przybycia do kraju. Pożegnały więc pieśnią gościnną ziemię węgierską i przez Karpaty podążyły do Polski. W drodze spotykała ich kilka razy gwałtowna śnieżycy. Wtedy ptaszęta przypadały do zmarzniętej ziemi, skupiały się w gromadkę, tuliły główki w piórka i tak zmoknięte i zmarznięte, czeekiwały przejścia nawałnicy. Potem rozprostowywały skrzydełka, wzbiły się w górę i znowu leciały dalej, byle prędzej, byle już...

I nastał wreszcie marcowy dzień. Bielejące jeszcze polskie pola pokryły się szarymi punkcikami ptasząt. A wtedy ozwała się ich cudowna pieśń i czarowną melodią rozdzwoniła się po ziemi polskiej, głosząc wszędzie, że wiosna — tuż, tuż...

— Gniazdka więc, gniazdka ślać!
— śpiewały srebrnymi głosikami ptaszęta, a ich pieśń skowrończa wydzwaniała co dzień polskiemu rolnikowi wiosenną pobudkę.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

— Jasiu, czemu tak późno przyszedłeś do szkoły?

— Bo byłem potrzebny tatusiowi, proszę pana.

— A nie można było kogoś innego do tej pracy wezwać?

— E... kiedy to właśnie mnie tatuś chciał postawić do kąta.

Rzeczy ciekawe

Oddech człowieka

Liczba oddechów wynosi u człowieka dorosłego 12 do 24 na minutę. Najwolniej oddycha człowiek w pozycji leżącej, najszybciej w stojącej. Dzieci oddychają szybciej od dorosłych, kobiety od mężczyzn.

Na dobę przechodzi przez płuca około 10.000 litrów powietrza.

Jak odnaleźć strony świata

Jeśli noc gwiazdzista — nie trudno. Znajdź na niebie gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy, przeprowadź w myśli od dwóch ostatnich gwiazd (tylnych) linię ku środkowi nieba, a na pięć razy większej odległości niż między gwiazdami, natrafisz na t. zw. Gwiazdę Polarną w gwiazdozbiórze Małej Niedźwiedzicy. Oto masz kierunek północny. Za tobą południe, na prawo wschód, na lewo zachód.

Kościoły i cerkwie zwykle są budowane tak, że wielki ołtarz jest zwrócony na wschód, a główne wejście na zachód.

Zaspy śnieżne przy domach, drzewach i kamienicach są większe od strony północnej.

W górach śnieg dłużej pozostaje na stokach północnych.

Samotne drzewa na równinach są pochylone w kierunku południowo-wschodnim.

Mech porasta korę drzew obficie od strony północnej.